



---

## Winda dobrobytu

*Artykuł ukazał się w Newsweek Polska, nr 49/2007, 9 grudnia 2007 r.*

---

Andrzej Rzońca

Szybki wzrost gospodarczy wyciąga z biedy miliony ludzi. W ciągu ostatnich sześciu lat liczba osób, które muszą się utrzymać za mniej niż 2 dolary dziennie, w samej tylko Azji Wschodniej spadła o ćwierć miliarda, czyli przeciętnie około 1 mln na tydzień. Od lat najszybciej rozwijają się kraje Azji Wschodniej – najbardziej otwarte na globalizację. Na przykład w Korei Południowej, która szeroko otworzyła się na globalizację pod koniec lat sześćdziesiątych, dochód na mieszkańca zwiększył się kilkunastokrotnie. Korea Północna do dzisiaj prowadzi politykę dżucze – samowystarczalności, która nie wystarcza, aby uchronić własnych obywateli od głodu.

Tak jest wszędzie. W biednych krajach, które próbowały zamykać się na globalizację, blokując import i przepływy kapitału, dochód na mieszkańca zwiększał się od lat siedemdziesiątych w przeciętnym tempie 0,7 proc. rocznie. W tych, które otworzyły się na globalizację, tempo to wynosiło 4,5 proc.

Globalizacja i napędzany przez nią rozwój pomaga biednym krajom znacznie skuteczniej niż pomoc finansowa państw zamożnych. Na przykład dochód na mieszkańca w Zambii powinien – wedle wyliczeń Williama Easterly'ego, wybitnego ekonomisty amerykańskiego – wynosić obecnie ok. 20 tys. dolarów, czyli tyle, ile w krajach wysoko rozwiniętych. Byłoby tak, gdyby pomoc, jaka od lat 60. trafiała do tego kraju, była sensownie inwestowana. W rzeczywistości jednak Zambia jest nadal jedynym z najbiedniejszych państw na świecie, a dochód na mieszkańca wynosi tam mniej niż tysiąc dolarów.

Wzrost gospodarczy napędzany przez globalizację nie jest ani jedynym, ani głównym źródłem nierówności dochodowych. Zwiększa je np. głęboka nierównowaga w finansach publicznych, bo odsetki od długu publicznego trafiają wyłącznie do kieszeni ludzi zamożnych, a podatki na ich sfinansowanie obciążają wszystkich, w tym najbiedniejszych. Także w najbiedniejszych najmocniej uderza gwałtowna inflacja, którą kończy się nierównowaga finansowa. Bo to oni dużą część swoich skromnych środków utrzymują w gotówce, która szybko traci na wartości, gdy wzrastają ceny. Nierówności utrwała także wprowadzanie barier blokujących wejście do poszczególnych sektorów w gospodarce oraz chronienie ich przed zagraniczną konkurencją, gdyż uprzywilejowuje to graczy obecnych już na rynku.

Oczywiście, szybkiemu rozwojowi może na początku towarzyszyć zwiększenie nierówności. Na przykład w Azji Wschodniej – głównie za sprawą Chin – pogłębiły się one w poprzedniej dekadzie o prawie jedną czwartą. Dzieje się tak jednak nie dlatego, że rozwój spycha część ludzi w biedę, ale dlatego, że nie wyciąga z niej wszystkich od razu. Najpierw tylko niewielka część społeczeństwa znajduje zatrudnienie w nowoczesnych sektorach gospodarki. Rozwijają się one głównie w miastach, bo w dużych skupiskach ludzkich łatwiejsza jest kooperacja i łatwiej można odnieść korzyści ze specjalizacji oraz dużej skali działania. Z czasem, gdy więcej ludzi przeniesie się ze wsi do miast, a w miastach więcej ludzi znajdzie pracę w nowoczesnych sektorach, nierówności zaczynają maleć. Na przykład w Estonii, która w ostatnich 10 latach rozwijała się nawet szybciej niż Chiny, nierówności najpierw wzrosły do najwyższego poziomu wśród krajów Europy Środkowej, po czym – od przystąpienia do Unii Europejskiej – zaczęły szybko maleć. W sumie od końca 2003 roku skurczyły się już o ponad 10 proc. I obecnie są mniejsze niż w Polsce.

Jednak i w naszym kraju szerszemu otwarciu na globalizację, jakie przyniosło przystąpienie do Unii Europejskiej, towarzyszył nie tylko szybki wzrost dochodów, ale i zmniejszanie się nierówności. Przeciętny dochód na osobę w gospodarstwach domowych był w 2006 roku o 10 proc. Wyższy niż przed przystąpieniem do Unii, a w gospodarstwach rolników, którzy najbardziej skorzystali na akcesji, aż o 35 proc.

Różnica w dochodach między najbiedniejszymi maleje. Od końca 2003 roku udział jednej piątej najbiedniejszych gospodarstw domowych łącznych dochodzie w gospodarce wzrósł z 6 do 6,6 proc., a udział jednej piątej najzamożniejszych gospodarstw spadł z 44 do 42 proc.

To, że globalizacja i jej wynik – szybki wzrost gospodarczy – nie tylko podnosi dochody społeczeństwa, ale i w końcu zmniejsza nierówności, nie oznacza, że po pewnym czasie znikną one całkowicie. Pewien ich zakres jest wręcz niezbędny, jeśli gospodarka ma się rozwijać. Gdyby wszyscy ludzie uzyskiwali takie same dochody, bez względu na wkład w łączną produkcję, nie mieliby przecież bodźców i motywacji do wysiłku.